

Agnieszka Kamińska

Wyobraźmy sobie czasy przedwojenne, jesteśmy na Kresach w domu pana dziadków. Jak wyglądają przygotowania do Wigilii i świąt Bożego Narodzenia?

Uroczysta Wilia na Kresach, bo tak nazywano dzień poprzedzający Boże Narodzenie, odbywała się u moich pradziadków Leontyny i Władysława Borkowskich. W ten szczególny wieczór w kamienicy przy ulicy Zygmuntońskiej w Wilnie spotykała się najbliższa rodzina, prawie trzydzieści osób. Z dalszą rodziną, to podobno byłaby prawie setka ludzi. Pradziadek, znany wileński przedsiębiorca branży papierniczej, był niekwestionowaną, szanowaną głową rodziny Borkowskich i to właśnie u niego celebrowano święta i inne ważniejsze uroczystości. Nad całością wielodniowych przygotowań do Wigilii czuwała prababcia Leontyna, mając do pomocy służbę. Drzewko świąteczne było pod sufit. Paliły się na nim w lichtarzykach świeczki i wisiały naturalne ozdoby, srebrzone orzechy, pierniki, małe jabłuszka i cukierki w kolorowych opakowaniach. Przypomina mi się fragment ze „Szczęściuch lat” Melchiora Wańkowicza: „Drzewko więc było w dary konkretne zasobne i chodząc mogło koło niego, bracie, trzy dni i objadać się gruntownie. Poza świeczkami i lepionymi w domu łańcuchami z różnokolorowego papieru, wszystko tam można było w gębę włożyć”.

Co stało na stole, jakie zwyczaje obrzędy świąteczne kulturowe?

Tradycja w polskich rodzinach na Kresach była - co jest oczywiste - tradycją polską. U Borkowskich po południu rozstawiano stół na całą długość. Spod blatu stołu wyciągano następne blaty i nogi, w sumie było ich osiem. Pod śnieżnobiałym obrusem kładziono siano, potem wyciągano żdźbła wróżąc na podstawie ich długości, długość życia. Na stole musiało być dwanaście potraw - wszystkie bezmięsne ze względu na post. Mięsiwo i ciasta jadło się dopiero w Boże Narodzenie. Do obowiązkowych potraw wigilijnych należał karp po żydowsku przyrządzany na słodko w dużej ilości marchwi i cebuli. Były także ryby w galarecie, a także gotowane i smażone. W Wigilię podawano barszcz czerwony z uszkami. Brało się je palcami, zjadało i dopiero popijało barszczem. Charakterystyczną wileńską potrawą były także ślizyki - małe, wielkości centymetra, pieczone drobne ciasteczka podawane w mleku makowym, w którym był miód i różne bakalie. Na stół stawiano także kompot

Pamięć o kresowej tradycji na Pomorzu TAMTEN CZAS, TAMTE OPOWIEŚCI

Babcia opowiadała mi, jak musiała sprzedawać rodzinne precjoza w zamian za produkty żywnościowe, i jak na święta robiła placki z brukwi - mówi Michał Rzepiak, prezes Fundacji Pomorskich Kresowian

z suszu i obowiązkowo kwasowaty kisiel żurawinowy, który przynosił ulgę po obfitej wieczerzy. Nikt się nie spieszył, rozmawiano, a podczas jedzenia wspomnianych ślizyków rozlegał się dzwonek i wchodził Święty Mikołaj, czyli wytypowany do tej roli członek rodziny. Jak głoszą rodzinne wspomnienia, najpierw była reprimenda skierowana do niegrzecznych dzieci, potem chóralne wołanie, że wszystkie dzieci były grzeczne. Na to dictum Święty Mikołaj obdarowywał działwę prezentami, a ta z wdzięczności całowała go w rękę. Do tego było odpowiednie komentarze, które wywoływały wiele śmiechu i radości.

Proszę opowiedzieć o wymiarze religijnym.

W Wigilię po modlitwie, na początku wieczerzy, uroczyste lamano się opłatkiem. Ceremonię rozpoczynał pradziadek Władysław i kolejno, według starszeństwa, łamał się ze wszystkimi, potem następowało wzajemne składanie życzeń. To on pierwszy intonował koledę. Po kilkogodzinną Wigilię o północy doróśli szli na pasterkę, najęsciej do pobliskiej katedry św. Stanisława i Władysława. Co ciekawe, w Wilnie obchodzono nie tylko drugi, ale także i trzeci dzień Bożego Narodzenia. To wówczas odbywały się wizyty krewnych, znajomych i przyjaciół. Wuj Andrzej Kotecki, rocznik 1926, w swoich wspomnieniach pisał: „Drzwi u dziadków dosłownie się nie zamykały, jedni wchodzili, drudzy wychodzili. Mam wrażenie, że gdyby nawet przyszedł ktoś obcy, to by go w tłoku nie zauważono, tylko posadzono przy stole, nakarmiono i napojono dokumentnie”.

Domyślam się, że dziś Kresowianom i ich potomkom tamten czas i tamte opowieści kojarzą się z bajkową krainą dzieciństwa, ale też niewątpliwie z krainą utra-



W ten szczególny wieczór w kamienicy przy ulicy Zygmuntońskiej w Wilnie spotykała się najbliższa rodzina, prawie trzydzieści osób - opowiada Michał Rzepiak

coną. Ma pan podobne uczucie?

Mam poczucie ogromnej historycznej niesprawiedliwości, jaka spotkała Kresowian. Opowieści dotyczące międzywojnia, które słyszałem, były rzeczywistością rodziną sielanką. Zazwyczaj mamy takie przekazywanie, że jak byliśmy młodzi, to wszystko było lepsze i piękniejsze. Jestem przekonany, że w przypadku Kresowian to było coś znacznie więcej, niż tylko kwestia sentymentu do lat minionych. Ci ludzie, żyjący w zgodzie z sąsiadami - przedstawicielami

innych narodowości i wyznania - doznali, moim zdaniem jak nikt inny, ogromnej wojennej traumy. I to nie tylko wywołała przez Litwinów i Ukraińców. Tych Kresowian, którzy przeżyli i nie trafili na Syberię, załadowano z niewielkim dobytkiem do byłych wagonów i wypędzono z Ziemi Ojczyści, co jeszcze dziś nazywane jest błędnie repatriacją lub, eufemistycznie, przesiedleniem. Na tzw. Ziemiach Odzyskanych, na które trafili, często

Pamięć o wschodnich ziemiach II Rzeczypospolitej przechowują na Pomorzu środowiska Kresowian zrzeszone w stowarzyszeniach Wilnian, Lwowian, Lidzian, Wołkowyszczan i innych

Dziennik Bałtycki

Czwartek, 23.12.2021

odnoszono się do nich z pogardą, nazywając ruskimi albo bosymi antkami. Z kolei dla komunistów Kresowianie stanowili element niepewny. Aparat represji z zaciętkością likwidował żołnierzy wileńskiej druzgiej konspiracji, którzy na Pomorzu prowadzili działalność niepodległościową. Proszę sobie wyobrazić, że wileńskie środowiska poakowskie inwigilowano aż do początku lat 80. XX wieku. Warto przypomnieć, że do 1989 roku, pomijając tzw. festiwal „Solidarność”, Kresy w oficjalnej przestrzeni nie istniały, a dziś w wolnej Polsce przywracanie pamięci o tamtych ludziach i tamtych czasach niejednokrotnie zderza się z niezrozumieniem historii i poprawnością polityczną. Reasumując, życie na wielokulturowych Kresach - mimo trudności - było niezwykle. Tę bajeczność - jak to pani określiła, a jednocześnie nostalgicznie widać wyraźnie w „Dolinie Issy” Czesława Miłosza czy „Lawie” według „Dziadów” Adama Mickiewicza, które zekranizował, urodzony w Nowej Wilejce, Tadeusz Konwicki. Ciągłe za mało o tym wiemy, za mało o tym mówimy i za mało z fenomenu Kresów czerpiemy.

Jak radzili sobie pana przodkowie w najtrudniejszych, wojennych latach?

Wojna była traumą dla wszystkich, także Kresowian, w tym mojej rodziny. Wprawdzie wśród setek tysięcy Polaków z Kresów wywiezionych na nieludzką ziemię nie było moich bliskich, ale ich świat legł w gruzach w czerwcu 1940 roku. Wówczas zmarł Władysław Borkowski, głowa i ostoja finansowa rodziny. W tym samym roku Litwini nacjonalizowali sklep pradziadka na ulicy Mickiewicza w Wilnie, a rodzina została wysiedlona do drewnianego domu na peryferiach miasta, na Zarzeczu. Babcia opowiadała mi, jak musiała sprzedawać rodzinne precjoza w zamian za produkty żywnościowe, i jak na święta

robiła placki z brukwi i obierek ziemniaków.

Kiedyś pewna osoba z Kresów powiedziała mi krótko: „w czasie wojny byliśmy głodni, a po wojnie przede wszystkim bezdomni”.

Tak było. W 1945 roku z dobytym mieszczańskim w byłym wagonie rodzina przyjechała do Włocławka. W pierwszych miesiącach mieszkała z innymi ekspatriantami w hali fabrycznej. Mąż babci zaangażowany w czasie wojny w działalność konspiracyjną zginął w Auschwitz, mąż jej siostry zmarł niedługo po powrocie z niemieckiego oboju. W takich warunkach przyszło trzem kobietom - prababci Leontynie, babci Władysławie i jej siostrze Stanisławie, z pomocą brata Kazimierza, mierzyć się z nową rzeczywistością.

Czy mimo trudnego czasu, udawało im się wykrzesać radość?

Tak, mimo bardzo trudnej sytuacji, zachowali pogodę ducha. Sądzę, że wpływ na to miały silne więzi rodzinne, ich kresowa odporność i determinacja. Mój wuj Kazimierz, mający zdolności artystyczne, założył we Włocławku firmę produkującą lalki, w której pracowała moja babcia. W 1950 roku firma została nacjonalizowana. Do anegdot rodzinnych przeszło spotkanie babci z kierownikami z partyjnego nadania. Siedząc za biurkiem instruktorka, jednocześnie zagryzając kiełbasę i ogórka, z którego sok ściekał mu po rękawie. Na szczęście siła wartości, w których moi przodkowie wzrastali w międzywojniu, pozwoliła im przezwyciężyć absurd PRL-owskią rzeczywistość. Nie bez znaczenia było także to, że środowiska kresowe „na wygnaniu” trzymały się razem. Będąc w szkole podstawowej pamiętam, jak w Gdańsku moją babcię i ciotkę odwiedza znajomi, m.in. pani Łoda (nazwiska, niestety, nie pamiętam), pani Wanda Ziółkowska.

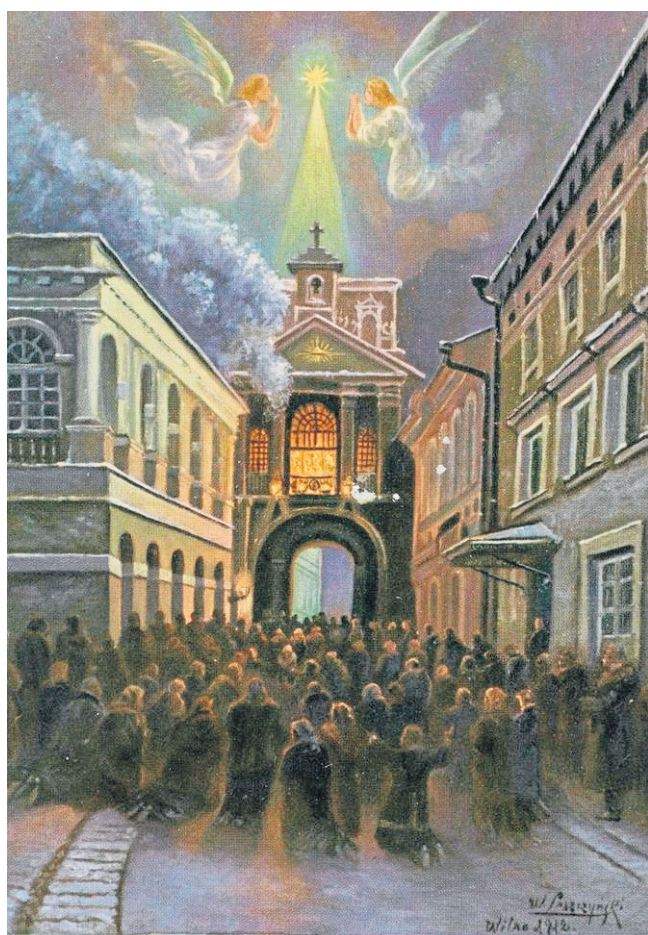
Jeszcze mam w uszach ten - wówczas dla mnie nieco oryginalny - kresowy zaśpiew i tę piękną polszczyznę. Dziś kolejne pokolenia Borkowskich rozsiadają się na Pomorzu, mieszkają w Warszawie i we Włocławku. Mamy ze sobą kontakt, a kilka dni temu wymienialiśmy się rodzinnymi przepisami na ślizyki, żeby nic nie uronić z tradycyjnej receptury. Więzi rodzinne, serdeczność i życzliwość to najlepsza szczepionka na bólczki świata.

Ile dziś zostało z kultury kresowej? Wiele pomorskich rodzin ma przecież kresowe korzenie. Czy o tych korzeniach się pamięta?

Ostatnie, jakie znam, dostępne badania przeprowadzone przez CBOS prawie dziesięć lat temu, dotyczące kresowych korzeni Polaków wskazywały, że w województwie pomorskim mieszkało 17 proc. osób, które urodziły się na dawnych polskich Kresach Wschodnich. Wśród nich, po 1945 roku, znaleźli się profesorowie i asystenci Uniwersytetu Stefana Batorego w Wilnie, którzy tworzyli Akademię Medyczną. Lwowiacy współtworzyli z kolei Politechnikę Gdańską i dzisiejszą Akademię Sztuk Pięknych, która na początku mieszkała się w Sopocie. Do Gdyni przyjechali słynni fotografo-

Dziennik Bałtycki

Czwartek, 23.12.2021



Leszeżyński pinx.

Pasterka w Ostrej Bramie.

WESOLYCH ŚWIĄT!

Świąteczna karta pocztowa. Wydawnictwo „Borkowski i Żukowski” Wilno, 1912. Ze zbiorów M. Rzepiaka

wie wileńscy Bolesława i Edmund Zdanowscy, zwyczajni przez lata ze szkołą plastyczną, a to przecież tylko jednostkowe przykłady.

Czy nie jest tak, że jednak za mało robi się, żeby o tych ludziach i o kulturze kresowej nie zapomnieć?

Odpowiedź jest oczywista - zdecydowanie za mało! Pamięć o wschodnich ziemiach II Rzeczypospolitej przechowują na Pomorzu środowiska Kresowian zrzeszone w stowarzyszeniach Wilnian, Lwowian, Lidzian, Wołkowyszczan i innych. Powstały one zazwyczaj w 1989 roku i przez te lata na wiele sposobów kultywowały pamięć o Kresach oraz pomagały naszym rodakom żyjącym za wschodnią granicą. Problem w tym, że czas biegnie nieubłaganie, oni odchodzą, a ja otrzymuję książki, zdjęcia, dokumenty, osobiste zapiski. Przyjmuję je z wdzięcznością, ale jestem tylko ich depozytariuszem.

Może trzeba podjąć jakieś inicjatywy mające na celu utrwalenie tego dziedzictwa?

W przestrzeni publicznej na Pomorzu pojawiają się cyklicznie i okazjonalnie wydarzenia, dotyczące Kresów, organizowane przez placówki muzealne, instytucje kultury i samorządy. Nierzadko dzieje

się to we współpracy ze wspomnianymi organizacjami kresowymi. Staram się także dołączyć swoją cegiełkę. Od kilku lat popularyzuję Kresy w regionalnej rozgłośni, współprowadząc sobotnią audycję Kresowy Salonik Radia Gdańsk. Społecznie prowadziłem projekt „Dom Kresy” w ramach pomorskiego oddziału Stowarzyszenia „Wspólnota Polska”. Projekt został zawieszony ze względu na pandemię. W ostatnich miesiącach zmateriałizowała się nowa inicjatywa, która jest wynikiem spotkań i rozmów z Kresowianami, a także osobami mającymi kresowe korzenie. Uznaliśmy, że istnieje pilna potrzeba zebrania i opracowania rozproszonego kresowego pomorskiego dziedzictwa. Dlatego powołałmy Fundację Pomorskich Kresowian.

Czym konkretnie zajmuje się lub zamierza zajmować się ta fundacja?

Będziemy opowiadać, że na przykład w Wołkowysku, niedużym kresowym miasteczku ze znaczącym węzłem kolejowym, zatrzymywał się ekspres Moskwa-Pariz, aby załadować świeży transport wołkowyskich raków. A wiem to od 90-letniego mieszkańca Gdańska, pochodzącego właśnie z Wołkowyska. To trochę żartobliwa odpowiedź na pani pyta-

nie i jednocześnie fragment interesującej historii. A takich i podobnych opowieści jest wiele. I radosnych i bardzo trudnych. Tego kresowego świata już nie ma, ale została spuścizna, którą chcemy zebrać i ocalić od zapomnienia.

W jaki sposób chcecie państwo to zrobić?

Nagrywamy rozmowy, kopiujemy stare zdjęcia i dokumenty z nadzieją, że znajdą one docelowo swoje godne miejsce w Muzeum Pomorskich Kresowian, które zamierzamy stworzyć. Tam będziemy pokazywać Pomorzanom, w tym młodemu pokoleniu, różnorodny, fascynujący świat Kresów i opowiadać o losach pomorskich Kresowian. Każda opowieść jest dla nas bezcenna, stąd prosimy Czytelników o kontakt z naszą fundacją. I jeszcze jedno: za pośrednictwem „Dziennika Bałtyckiego” chciałbym złożyć wszystkim pomorskim Kresowianom i ich rodzinom życzenia zdrowia, radosnych świąt Bożego Narodzenia i nieustającej opieki Matki Boskiej Ostrobramskiej.

Siedziba Fundacji Pomorskich Kresowian mieści się w Gdańsku przy ul. Jaśkowa Dolina 17. Biuro czynne jest we wtorki i czwartki między 16.00 a 19.00. Kontakt telefoniczny: 601 979 828.

001037448

MATERIAL INFORMACYJNY PKO BANKU POLSKIEGO

PKO Bank Polski wspiera realizację Rodzinnego Kapitału Opiekuńczego

PKO Bank Polski będzie jednym z pierwszych banków, który umożliwi klientom składanie wniosku o Rodziny Kapitał Opiekuńczy. Od 4 stycznia 2022 r wniosek o nowe świadczenie będzie można wypełnić bezpośrednio przez serwisy iPKO oraz Inteligo.

Rodziny Kapitał Opiekuńczy to nowe rządowe wsparcie na drugie i kolejne dziecko w rodzinie w wieku od 12. do ukończenia 35. miesiąca życia. Świadczenie będzie przysługiwać bez względu na dochód, a rodzice będą mogli sami zdecydować, jak chcą je pobierać. Rodziny Kapitał Opiekuńczy może być wypłacany co miesiąc na dwa sposoby: 1000 zł przez 12 miesięcy lub 500 zł przez 24 miesiące. W sumie rodzice mogą otrzymać 12 tysięcy złotych. - PKO Bank Polski od początku aktywnie uczestniczy w budowie cyfrowego państwa i jest liderem wprowadzania przy-

Nowe rozwiązanie wejdzie w życie od 1 stycznia 2022 r., a realizacja Rodzinnego Kapitału Opiekuńczego, czyli prowadzeniem postępowania w sprawie przyznania świadczenia i jego wypłatą zajmie

się Zakład Ubezpieczeń Społecznych. Od startu świadczenia, czyli od 1 stycznia 2022 r., wniosek będzie można wypełnić na Platformie Usług Elektronicznych ZUS. Do PUE ZUS

klienci banku będą przekierowani z serwisu internetowego iPKO lub Inteligo. Od 4 stycznia 2022 r. wniosek będzie można wypełnić bezpośrednio przez oba te serwisy, bez przekierowania.

PKO BANK POLSKI WSPIERA BUDOWĘ E-PAŃSTWA

Bank od kilku lat aktywnie uczestniczy w cyfryzacji usług e-administracji. Jako pierwszy umożliwił klientom korzystającym z bankowości elektronicznej składanie wniosków w programie „Rodzina 500”. Do tej pory klienci składali wnioski o „Dobry Start”. Od 5 lat na mocy porozumienia z Zakładem Ubezpieczeń Społecznych mogą też korzystać z e-usług ZUS. Bank również jako pierwszy umożliwił klientom zakładanie Profilu Zaufanego, elektronicznego podpisu, który potwierdza tożsamość w systemach e-administracji. W 2019 roku bank został też pierwszym dostawcą e-Tożsamości. Dzięki temu klienci zyskali nie tylko możliwość prostszego i wygodniejszego logowania się do systemów administracji, ale też zdalnego załatwiania spraw urzędowych.

